

Kulak, Ewa

Moralny wymiar choroby i śmierci w XVIII-wiecznym dziele "Los desahuciados del mundo y de la gloria" Diego de Torres Villarroela

Medycyna Nowożytna 5/2, 69-84

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



PRACE ANALITYCZNE

Ewa Kulak

Moralny wymiar choroby i śmierci w XVIII-wiecznym dziele *Los desahuciados del mundo y de la gloria* Diego de Torres Villarroela

Diego de Torres Villarroel (1694–1770) jest jednym z bardziej znaczących autorów w literaturze hiszpańskiej pierwszej połowy XVIII wieku, a także jedną z ciekawszych postaci ówczesnego życia umysłowego i kulturalnego. Historycy literatury sytuują go zazwyczaj w nieco nieokreślonym obszarze pomiędzy barokiem a rozkwitem Oświecenia, z trudem radząc sobie z jakimkolwiek przyporządkowaniem tej barwnej i niejednoznacznej osobowości. Torres Villarroel, syn niezamożnego księgarza z Salamanki, w młodości próbował swych sił w wielu dziedzinach: był żołnierzem, toreadorem, lekarzem, nauczycielem tańca i pustelnikiem, wszystko to w ciągu zaledwie kilku miesięcy włóczęgi po kraju i za granicą. Wiedzę zawdzięczał raczej samodzielny lekturom niż regularnym studiom, choć w 1717 roku wstąpił na fakultet prawa w swym rodzinnym mieście (przyjął także święcenia diakońskie). Już w rok później zdobył stopień bakałarza na uniwersytecie św. Tomasza w Ávili, jednym z tych „uniwersytetów mniejszych”, zwanych czasami także *silvestres*, które za brzęcząca mo-

netę nadawały stopnie, przymykając oczy na niedostatki wiedzy kandydatów. Proceder przynosił korzyści obu stronom, gdyż tytuły naukowe takich uniwersytetów były honorowane przez wszystkie uczelnie Hiszpanii, co w przypadku Torresa pozwoliło mu ubiegać się o zastępstwo na katedrze matematyki i astrologii w Salamance. Tam z większymi lub mniejszymi przerwami wykładał aż do emerytury, na którą przeszedł w 1751 r. jako profesor tytularny (*catedrático*) z dwudziestopięcioletnim stażem.

W 1718 r. wkroczył także do literatury, choć dość szczególną drogą, publikując swój pierwszy almanach astrologiczny pod pseudonimem „Wielki Piscator z Salamanki”. Almanachy czy też kalendarze, będące szczególną mieszanką mniej lub bardziej kpiarskich przepowiedni prozą i wierszem, scenek rodzajowych, osobistych przytyków i groteskowych portretów, astrologicznych porad zdrowotnych i życiowych (wszystko to przygotowane niepowtarzalnym Torresowym stylem), tak bardzo przypadły do gustu publiczności, że ich autor stał się pierwszym w hiszpańskiej literaturze pisarzem żyjącym dostatnio tylko ze swego pióra. Astrologia przyniosła mu pieniądze i sławę, zwłaszcza gdy zaczął wydawać almanachy w Madrycie. Sam Torres dystansował się od swego sukcesu, z typową dla siebie dezynwolturą oświadczając na prawo i lewo, że wypisuje bzdury dla pieniędzy i dzięki ludzkiej łatwowierności żyje tłusto jako oszust i naciągacz. Nie przeszkadzało mu to jednak kontynuować literacko-astrologicznej działalności, zwłaszcza gdy jego renomę ugruntowała sprawdzona przepowiednia śmierci króla Ludwika I, syna Filipa V Burbona, który zmarł w 1724 r. po zaledwie ośmiomiesięcznym panowaniu. Wśród przepowiedni don Diega znajduje się także zadziwiający wierszyk, interpretowany jako wizja Rewolucji Francuskiej i podający jej dokładną datę¹.

Najbardziej znanym utworem Torresa Villarroela, którym bezdyskusyjnie zasłużył sobie na pamięć u potomnych, jest autobiograficzny **Żywot** (*Vida*), opublikowany w sześciu księgach (*trozos*) między rokiem 1743 a 1758 i już u współczesnych cieszący się ogromnym powodzeniem. Dzieło to, stanowiące etap pośredni między umierającą powieścią lotrzykowską a rodzącą się osiemnastowieczną „autobiografią mieszczańską”, dowcipnie opowiadające o perypetiach życiowych autora, przedstawiające społeczny i materialny awans człowieka z nizin, który powodzenie zawdzięcza własnej inteligencji, zaradności i wycuciu gustów epoki, nie-

¹ Na temat życia i twórczości Torresa Villarroela, zob. J.L. Alborg, *Historia de la literatura española*, Madryt, Gredos, 1975, t. III, ss. 291–361; A. del Río, *Historia literatury hiszpańskiej*, Warszawa, PWN, 1970, t. II, ss. 37–40.

mal całkowicie przysłoniło pozostałe utwory Torresa. Obok autobiografii i almanachów znajdujemy także w jego obszernym dorobku liczne pisma polemiczne, poezje, hagiografie, dzieła popularyzatorskie dotyczące kwestii naukowych i moralnych. Do jego ciekawszych osiągnięć należy seria **Snów moralnych** (*Suenos morales*) o dominującym charakterze satyrycznym, z elementami problematyki naukowej i ascetycznej krytyki obyczajów. Ta grupa utworów powstała pod silnym wpływem twórczości znakomitego poety i satyryka Złotego Wieku, Francisco de Quevedo. Charakteryzuje się powtarzalnym schematem narracyjnym – umoralniającej wędrówki we śnie, w towarzystwie fantastycznego lub realnego przewodnika ; w jednym przypadku jest nim sam Quevedo, oczywiście od dawna już nieżyjący.

Los desahuciados del mundo y de la gloria (**Straceni dla świata i życia wiecznego**) to jedno z dzieł zaliczanych do „serii onirycznej”. W jego trzech częściach, z których pierwsza ukazała się w r. 1736 w Madrycie, a pozostałe dwie rok później w Salamance², Torres przedstawia piętnaście przykładów osób śmiertelnie chorych na ciele i skazanych na wieczne potępienie duszy. Przed uspionym na brzegu rzeki pod murami Salamanki narratorem – którego możemy utożsamiać z autorem – pojawia się diabeł, aby skłonić go do medytacji nad swym życiem i poprawy. Cel ten, dość niezwykły jak na wysłannika piekieł, zamierza osiągnąć pokazując przerażające przykłady agonialnych cierpień, nie osłodzone żadną nadzieją zbawienia, co ma stanowić ostatecznie ostrzeżenie dla grzesznika opornego na łagodniejsze argumenty. Prowadzi więc narratora do łoża bóleści dziesięciu mężczyzn i pięciu kobiet, skazanych na śmierć zarówno doczesną, jak i wieczną.

Oddziaływanie za pomocą obrazów agonii w celu wywołania refleksji i skruchy nie jest oczywiście niczym nowym i pod tym względem Torres Villarreal kontynuuje długą tradycję literatury kaznodziejsko-moralizatorskiej³. Tym, co odróżnia *Los desahuciados* od typowych produkcji tego rodzaju, jest rozbudowana część naukowo-medyczna, w której autor próbuje powiązać cho-

² *Los desahuciados del mundo y de la gloria. Sueño mystico, moral y phísico, útil para quantos desean morir bien, y conocer las debilidades de la Naturaleza* (Straceni dla świata i życia wiecznego. Sen mistyczny, moralny i fizyczny, pożyteczny dla wszystkich pragnących dobrze umrzeć i znać słabości Natury), Madryt 1736; *Hospital de ambos sexos. Sala de hombres. Segunda parte de Los desahuciados...* (Szpital płci obojga. Sala mężczyzn. Druga część Straconych...), Salamanca, 1737; *Sala de mugeres. Tercera parte... Sueño médico, mystico y moral...* (Sala kobiet. Trzecia część... Sen medyczny, mistyczny i moralny...), Salamanca, 1737.

³ Zob. np. J. Delumeau, *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII-XVIII w.*, Warszawa, PAX i Volumen, 1994, zwłaszcza ss. 501-534.

roby trapiące przedstawione osoby z przekroczeniem nakazów religii i moralności chrześcijańskiej.

Każda z trzech części zawiera pięć rozdziałów. W obrębie pojedynczego rozdziału, poświęconego jednemu medycznemu przypadkowi, możemy wyodrębnić pewien powtarzający się schemat strukturalny, obejmujący:

1) część opisową, zawierającą listę objawów choroby, szczegóły wyglądu chorego i jego cierpień, nad którymi autor rozwodzi się z naukową dokładnością, nie bez pewnego lubowania się w makabrze i grotesce;

2) część erudycyjna, w której demoniczny przewodnik wyjaśnia fizyczne przyczyny choroby, jej rozwój i możliwe komplikacje, oraz wymienia leki i zabiegi stosowane w celu jej powstrzymania;

3) część narracyjna, czyli historię życia chorego ze szczególnym podkreśleniem grzechów, których popełnienie przyczyniło się do jego żalostnego stanu; dla autora jest to okazja do ujawnienia satyrycznej werwy w kreśleniu wad ludzi różnych kondycji i pochodzenia;

4) część moralizatorską, w której mieszają się pouczenia diabła z rozmyślaniami narratora, wyciągającego wnioski moralne natury ogólnej i wyrażającego swoje odczucia (przerażenie, żal) wobec powszechności obserwowanych grzechów i ich tragicznych konsekwencji dla rodzaju ludzkiego⁴.

Już z pobieżnego przedstawienia tematów poruszanych przez Torresa wylania się obraz dziełka dość niezwykłego, chociaż nierównego zarówno stylistycznie, jak i pod względem zawartości ideowej. Istnieje w *Los desahuciados*, mimo wysiłków autora, pewien rozdźwięk między częścią medyczną a moralną. Jeśli chodzi o popularyzatorskie ambicje książki, mamy do czynienia z aspirującymi do naukowej ścisłości obrazami poszczególnych przypadków zachorowań. Są to kolejno: u mężczyzn – suchoty, apopleksja, zapalenie płucnej (?) („ból w boku”), francuska choroba, cholera, szal, dyzenteria, „kolka konwulsyjna”, „zgniła gorączka” i kamica nerkowa; u kobiet – histeria, „gorączka hektyczna”, zapalenie wątroby, epilepsja i poronienie. Wygląd i zachowanie chorego, umiejscowienie bólu i inne manifestacje zewnętrzne odpowiadają dość dokładnie dzisiejszym opisom symptomów danego schorzenia⁵, o ile może to stwierdzić zajmujący się tekstem filolog.

⁴ D. de Torres Villarroel, *Los desahuciados del mundo y de la gloria*, wstęp i opr. M. Ma. Pérez, Madryt, Editora Nacional, 1979, s. 35.

⁵ Korzystałam z *Małej encyklopedii zdrowia* (PWN, Warszawa, 1973) w celu ustalenia polskich nazw chorób i porównania opisu ich objawów z symptomami podanymi przez Torresa; w kilku wypadkach nie udało mi się jednoznacznie zidentyfikować schorzenia.

Przechodząc do etiologii, znajdujemy się oczywiście na gruncie starej teorii humorów, przypisującej choroby wzburzeniu, mieszaniu się i psuciu substancji krążących wewnątrz ciała. Medyczna wiedza dostępna Torresowi nie wykracza poza Hipokratesa i Galena. Jego czytelnik dowiaduje się więc na przykład, że gruźlicze uszkodzenia tkanki płucnej pochodzą z topienia się, pod wpływem „mineralnych wyziewów” słonej flegmy wypełniającej mózg, której żrące krople skapują do płuc i powodują rany (s. 75). Cholery można nabawić się od łatwo fermentujących owoców (s. 152), za historię odpowiedzialne jest nadmierne spożywanie słodczy (s. 259), a kolka zagraża tym, którzy uprawiają miłość bezpośrednio po posiłku lub w nadmiarze (s. 212), gdyż są to czynniki przyczyniające się do zakłócenia stanu humorów ciała. W opisach przyczyn gruźlicy i kiły znajdujemy informacje o ich zakaźności poprzez „atomy”, „wapory” czy „fermenty” przepływające od chorego do zdrowego, brak jednak takich uwag np. przy cholercie⁶.

Powstaje pytanie, skąd autor czerpał swe wiadomości, pozwalające mu nie tylko pouczać, ustami diabła-erudyty, o przyczynach chorób, ale i skrupulatnie wyliczać środki przedsięwzięte przez lekarzy dla ich zwalczania. Czytelnik otrzymuje bowiem za każdym razem obszerny wykład na temat metod leczenia, wśród których królują oczywiście środki wymiotne i przeczyszczające oraz puszczanie krwi, ale nie brak szerokiego zestawu ziół, syropów czy nalewek, jak również medykamentów zawierających takie substancje jak wątroby żmij, krew żółwia (do nacierania na gorąco), czy proszek z rogu jelenia albo z czaszki człowieka zmarłego gwałtowną śmiercią. Informacje na temat źródeł jego medycznej wiedzy znajdujemy na kartach **Żywota**. Jak się dowiadujemy, samodzielnie studiował podręczniki medyczne w czasie swojego pierwszego pobytu w Madrycie (ok. 1720). Podjął ten trud za namową don Augustina Gonzaleza, lekarza rodziny królewskiej, w którego domu nieznanymi jeszcze i głodującym pisarzem znalazł zachętę, życzliwość i – ciepłe posiłki. Mając już wówczas tytuł bakałarza, zamierzał przystąpić do egzaminu na doktora

⁶ W rozdziale poświęconym gruźlicy znajdujemy też informacje o zwiększonym zagrożeniu zakażeniem w przypadku osób spokrewnionych (a więc utrzymujących kontakty sprzyjające zarażeniu się) (s. 75). W przypadku kiły autor trafnie wymienia cały szereg dróg przenoszenia się choroby (wydzieliny ciała, odzież, mleko chorej mamki w przypadku dzieci, dziedziczność) (s. 141). Zwraca też uwagę na wpływ pory roku (temperatury) na zwiększenie zapadalności na choroby przenoszone, (jak wiemy dzisiaj) drogą pokarmową, co jednak przypisuje np. zwiększonej pod wpływem ciepła ilości „alkalicznej siarki” we krwi (dyzenteria, s. 196).

medycyny i starał się wypełnić teoretyczne i praktyczne wymagania prowadzące do tego celu:

„Studiowałem – wspominał po latach – definicje medyczne, oznaki, przyczyny i rokowania chorób, jak je przedstawia dawny system, wedle kompendium Dr Cristóbal de Herrera (nadworny lekarz królów Filipa II i Filipa III – EK). Przedstawiłem rozważania, jakie czytałem, mojemu mistrzowi, i po zebraniu z jego ust (...) najwyborniejszych wyjaśnień, szedłem do szpitala, szukając wśród łóżek chorego, na którym skupiały się tego dnia moja nauka i jego troska. W ten sposób, i nosząc od łóżka do łóżka, przez miłosierdzie lub ciekawość, miednicę do puszczenia krwi, oraz obserwując gesty chorych, zostałem lekarzem w trzydzieści dni, tyle bowiem zajęło mi zapamiętanie całej sztuki pana Cristóbal⁷.”

Erudycja Villarroela – aczkolwiek nabyta w tempie ekspresywnym – ma więc, jak na owe czasy, wcale solidne podstawy, ugruntowane jeszcze późniejszymi lekturami. Ów trzydziestodniowy kurs medycyny zniechęcił jednak naszego autora i skłonił go do złożenia sobie solenne przysięgi, że nigdy nie będzie praktykował. W rzeczywistości bowiem, wbrew pierwszemu wrażeniu jakie mogłoby wywołać specjalne miejsce nauk medycznych w jego dziełach, Torres nie ma zaufania do wiedzy i umiejętności lekarzy. **Straceni dla świata i życia wiecznego** są jednym z wielu świadectw sprzeczności w jego postawie wobec nauki: z jednej strony ogromna ciekawość świata, popychająca go do samodzielnych studiów (w ten sam sposób nauczył się również matematyki), z drugiej – głęboka nieufność wobec wiedzy, a zwłaszcza wobec jej zastosowań praktycznych. W czasach młodzieńczej eskapady do Portugalii zdarzyło mu się udawać lekarza i wykorzystywać łatwowierność spragnionych pomocy chorych. Jak sam to opisuje w swej autobiografii, owa mistyfikacja przyniosła mu „zysk, poważanie, uznanie, aplauz i wszystkie korzyści i pochwały, jakie daje naiwność i nadzieja uzdrowienia”. Jeśli chodzi o wyniki całego przedsięwzięcia, chwali się, że miał

„więcej szczęścia (...) niż Hipokrates, ponieważ i jemu, i tym, którzy podążają za jego zasadami i nauką, umarło wielu z tych, których leczyli, inni odzyskiwali zdrowie, a jeszcze inni pozostawali chorzy; od moich okładów i maści nikt nie umarł, bo nie miały właściwości ani leczenia, ani szkodzenia”.

⁷ D. de Torres Villarroel, *Vida, ascendencia, crianza y aventuras* (Żywot, przodkowie, urodzenie, wychowanie i przygody), wstęp i opr. G. Mercadier, Madrid, Clásicos Castalia, 1987, s. 125. Wszystkie cytaty z dzieł Villarroela podaje w własnym tłumaczeniu.

Torres uczciwie przyznaje jednak, że z ostrożności, nader chwalebnej jak na jego młode lata, nie odważył się przepisywać chorym ani puszczania krwi, ani przeczyszczeń, unikał też ciężkich przypadków i w ten sposób, jak twierdzi, wszyscy żyli szczęśliwie: moi pacjenci ze swoimi niedomaganiem, a ja z ich pochwałami i pieniędzmi”⁸.

W czwartym rozdziale drugiej części **Straconych** (Sala mężczyzn) narrator-Torres usprawiedliwia się przed diabłem z tego oszustwa, tłumacząc je biedą i zaznaczając, że równowartość nieuczciwie zarobionej sumy przeznaczył później na ubogich; korzysta jednak równocześnie z okazji, by zaatakować lekarzy:

„wiedziałem tyle o medycynie, co wielu z tych, co nią handlują, a to, jak sądzę, nie wystarczy, żeby żyć w łasce u Boga” (s. 234).

Część medyczna tego rozdziału poświęcona jest w całości krytyce lekarzy nieuczciwych, goniących za zyskiem, kryjących ignorancję za pozorami kompetencji i okłamujących chorych, lekarzy ordynujących przeczyszczenia i puszczanie krwi niemal bez oglądania chorego, a więc bez badania, obserwacji i refleksji, niezbędnych dla określenia przyczyn choroby i sposobu postępowania. Torres wskazuje jednak, pełen pesymizmu, że nawet uczciwy lekarz jest bezsilny wobec wyroków boskich, gdyż nauka, którą reprezentuje, jest obciążona ludzką omylnością i zawodna, jeśli chodzi o skutki. Oczywiście, znajomość własnego ciała, jego funkcjonowania i potrzeb jest konieczna, w oczach autora stanowi wręcz obowiązek każdego w miarę oświeconego człowieka. Zważywszy na ówczesny stan wiedzy niewiele można było dowiedzieć się na pewno, ale to, co wiedzano o ludzkim ciele, mogło służyć zapobieganiu chorobom i przynosić ulgę. Zatem szaleństwem i głupotą jest według Torresa zaniechać takich badań (s. 202–203), jednak w momencie zdeklarowania się choroby uczynić można już niewiele. Lżejsze choroby – jak np. przeziębienia – leczy sama natura, niezależnie od ludzkich wysiłków (s. 308–309), w cięższych, tak jak w przypadku piętnaściorga „straconych” chorych, cała lekarska sztuka okazuje się próżna.

Wobec takich stwierdzeń wypełniająca książkę erudycja zostaje sprowadzona do wymiarów zbioru pożytecznych być może, ale tylko ciekawostek; uczony dyskurs diabła jest jedynie przykrywką dla rzeczywistego celu:

„Przybyłem udowodnić ci – oświadczam groźnie – że pociechy medycyny i lekarstw są zawodne i oszukańcze (...). Przybyłem odkryć ci kruchość ludzkiej maszyny, z której łączy się może za-

⁸ *Ibidem*, s. 91–92.

drwić ledwie powiew, przestrach czy jakiegokolwiek wzburzenie humorów. I wreszcie przybyłem przypomnieć ci o bliskości i nieuchronności twej śmierci, by zganić twoją ufność w życie i zaniedbania twej duszy” (s. 266).

Właściwym tematem dziełka jest więc kruchość ludzkiej egzystencji i nieuniknioność choroby i śmierci. Dyskurs medyczny ustępuje miejsca moralnemu. Torres opisuje chorych, którzy umierają, by skłonić żywych do zastanowienia się nad życiem, kontynuując pewną linię *artes moriendi*, skupiającą się nie tyle na pomaganiu umierającym, co na nauczaniu medytacji o śmierci. Myślenie o śmierci ma być środkiem kształtowania postaw wobec życia, życie – przygotowaniem do śmierci⁹. Kluczowym pojęciem jest więc „dobra śmierć”, którą należy starannie przygotować już za życia, przeżywając ją w duchu:

„Jest niezbędne umierać wiele razy za życia, aby zarządzić z rezygnacją i odwagą tym jednym razem, gdy umrzeć trzeba. (...) Pierwszą i ostatnią nauką, po jaką ludzie przybyli na świat, jest sztuka szczęśliwej śmierci” (s. 155).

Elementem nauczania dobrej śmierci jest opisywanie śmierci złej, dla odstrasżającego przykładu. Chorzy Torresa umierają w cierpieniach i czeka ich wieczne potępienie. Odrażający diabeł i kohorty pomniejszych demonów czyhających wokół ich łóżek na duszę są poświadczaniem realności ich strasznego losu. Jednak, co również potwierdza skupienie się autora na aspekcie długoterminowego przygotowania, praktycznie nie wspomina on o mękach piekielnych. „Już jest w naszych rękach” oświadcza czasami diabeł w odniesieniu do kolejnego chorego, nie rozwodząc się w żadnym wypadku nad szczegółami. Narrator napomyka o gniewie strasznego Sędziego, ale w centrum uwagi znajduje się raczej życie jako prowadząca do śmierci droga, a nie rzeczy ostateczne. Torresa nie interesuje teologia. Do jego moralizatorskich celów lepiej służy medycyna. Tak więc choroba, jako zwiastun śmierci, nabiera szczególnego, eschatologicznego wymiaru.

⁹ Według Philippe Ariesa, ten sposób podejmowania tematu śmierci stopniowo zaczyna dominować w literaturze poświęconej umieraniu w wiekach XVI i XVII, zastępując dawne „przygotowania” skupione raczej na znajdujących się już w *articulo mortis*. (Ph. Aries, *L'homme devant la mort*, Paris, Seuil, 1977, t. II, *La mort ensauvagée*, s. 13, wyd. pol. *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989). Dotyczy to jednak raczej dzieł przeznaczonych dla publiczności świeckiej; nadal powstały prace poświęcone ostatnim chwilom umierających, skierowane przede wszystkim do spowiedników, stanowiące rodzaj praktycznej i drobiazgowej instrukcji postępowania z konającym i jego otoczeniem. (B. Rok, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, *Historia CXIX*, Wrocław, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1995, s. 16; por. również M. García Fernández, „Atractivo historiográfico de las postrimerias. Repertorio bibliográfico en el Antiguo Régimen”, *Investigaciones Históricas*, Valladolid, nr 13 (1993), ss. 71–94.

Dla Torresa Villarroela choroba jest rzeczą powszednią i nieuniknioną; niezależnie od przyczyn fizycznych jest rezultatem zakłócenia powszechnego porządku rzeczy przez ludzki grzech. Człowiek jest psychofizyczną jednością, mikrokosmosem, a skaza moralna w nieunikniony sposób pociąga za sobą skazę na ciele, zakłócenie funkcjonowania organizmu. Stan fizyczny człowieka odzwierciedla stan jego duszy. Nie oznacza to oczywiście, że porządni ludzie nie chorują, nie cierpią i nie umierają: natura ludzka jest ułomna na skutek skażenia grzechem pierwotnym i nikt nie jest całkowicie bez winy, a więc cierpienie może osiągnąć każdego.

Choroba nie jest jednak przedstawiona w dziele Villarroela jako kara Boża, a przynajmniej nie dotyczy grzeszników w sposób nagły. Jest raczej skutkiem ich złego postępowania przez dłuższy czas, a także doczesnym narzędziem odpłaty za występki, w pewnym sensie splatą długu, która może, ale nie musi sięgać także w życie pozagrobowe. Choroba, jak i inne nieszczęścia, jawi się jako element pokuty, zwłaszcza w przypadku tych, którzy nie chcą w chrześcijański sposób zadośćuczynić obrażonej Boskiej cierpliwości¹⁰. Nie spada jednak jak piorun na grzesznika w chwili po wykroczeniu. Bóg znosi długo nasze winy i szaleństwa, zsyłając przestrogi i dając szansę poprawy. Stąd też nie znajdziemy u Torresa jasno sformułowanego powiązania między konkretnymi grzechami i określonym rodzajem choroby – może z wyjątkiem syfilityka, który bezpośrednio i jednoznacznie ponosi konsekwencje rozpustnego życia. W części pierwszej mamy jedynie do czynienia z pewną gradacją cierpienia i okropności objawów choroby, od cicho niknącego w oczach gruźlika do chorego na cholera, schemat ten jednak nie zostaje konsekwentnie podtrzymany w pozostałych częściach.

Rodzaj popełnianych występków zależy raczej od pozycji społecznej chorych, stąd też w części pierwszej, gdzie narrator odwiedza prywatne i raczej zamożne domy, mamy do czynienia przede wszystkim z „obżarstwem, lenistwem i lubieżnością” i oczywiście z lekceważeniem obowiązków chrześcijańskich. Dla większego zindywidualizowania przypadków, chorzy napiętnowani są, między innymi, zawiścią i skąpstwem, trwonieniem majątku prywatnego i kościelnego oraz złamaniem zakonnych ślubów. W części drugiej i trzeciej znajdujący się w szpitalu chorzy

¹⁰ Zob. np. s. 222: „Za wszystko nadejdzie kara, za wszystko się płaci. Nie ma miejsca, gdzie moglibyśmy się ukryć, uchronić od dania satysfakcji za nasze złości. (...) Bóg nasz Pan użył jako narzędzia chorób, prześladowań, wygnania, więzienia (...) aby żaden grzech nie umknął piekłu”.

reprezentują raczej niższe warstwy społeczne (choć są między nimi zubożali przedstawiciele szlachty), a do ich lenistwa i życia w grzechu nieczystości dołączają takie występki jak pijaństwo, włóczęgostwo, oszustwo i bluźnierstwo. W **Sali kobiet** dominuje przede wszystkim złe prowadzenie się, ale spotykamy także hipokryzję połączoną z fałszywą dewocją, zarozumiałość, uleganie modzie oraz prowadzący do zaprzędania się diabłu brak chrześcijańskiej pokory i poddania się woli Bożej. Kobiety stanowią zresztą w oczach autora osobną z punktu widzenia medycznego grupę, nie tylko ze względu na opisy typowo kobiecych dolegliwości (jak histeria czy poronienie), ale przede wszystkim z powodu zasadniczo odmiennej konstytucji fizycznej: mniej „czystej” krwi, słabiej pracującej „machiny” ciała, delikatniejszych nerwów i organów. Z tych ostatnich najgroźniejszym jest macica, „plugawa kałuża pełna zgnilizny”, z której pochodzi – zdaniem medycznych autorytetów epoki – co najmniej sześćset różnych, specyficznych dla niej chorób (s. 258–259). Słabość żeńskiego ciała odbija się też w usposobieniu: lekkomyślności, łakomstwie, próżności, zmysłowości, niepohamowanych namiętnościach i uporczywym trwaniu przy złych nawykach (s. 271). Oczywiście ta moralna ułomność powoduje większą podatność kobiet na rozmaite schorzenia (mogą zapaść na wszystkie dolegliwości mężczyzn plus owe sześćset typowo kobiecych!).

Gdy pojawiają się pierwsze symptomy zwiastujące utratę zdrowia, a większość chorych takie „ostrzeżenie” otrzymuje, rozsądną postawą jest niewątpliwie nie tylko szukanie pomocy w medycynie, ale i zmiana trybu życia, wynikająca z refleksji nad niepewnością ludzkiego losu. Torresowi „straceni” nie chcą usłyszeć głosu rozsądku, odpowiadają obojętnością lub buntem na przestrożę płynącą z naturalnej mądrości ciała. W gruncie rzeczy, daje do zrozumienia nasz autor, różnica między bogobojnymi chrześcijanami a potępionymi nie polega na nieobecności grzechu – a więc i choroby; wyraża się raczej w sposobie myślenia o własnej kondycji i w gotowości do skruchy w obliczu nieuniknionej śmierci. Myśl o śmierci – jak już sygnalizowano – ma zresztą towarzyszyć chrześcijanom w każdym czasie: mówiąc o przypadku chorego na cholera diabeł podkreśla, że na tę przerażającą chorobę nie „zapracował” ekscesami w jedzeniu czy picciu; jego winę stanowi fakt religijnej obojętności, która nie pozwoliła mu się przygotować na straszliwy wypadek, mogący przecież spotkać każdego. Czytelnikom dzieł Torresa, którzy nie są wcale lepsi, pozostaje lęk, żal za grzechy i pokuta jako jedyny ratunek przed potępieniem.

„Ślepi, szaleni i bezbożni – grzmi autor – przeciw Bogu i przeciw naszej szczęśliwości pozwalamy, aby unykały dni, miesiące i lata bez najłżejszego wspomnienia, bez najkrótszej myśli o tej godzinie, o tym nieuniknionym terminie” kiedy staną nam przed oczami wszystkie popełnione zbrodnie (s. 80). Choroba jest ostrzeżeniem, z którego należy skorzystać, bo w obliczu śmierci może być już za późno: ostatnia spowiedź może być zła bądź niemożliwa, a dobre przygotowanie do chwili ostatecznej osłodzi męki agonii i pozwoli ustrzec się wielkiego zagrożenia duszy, jakim jest rozpacz o własnym zbawieniu, przywoływana przez wszystkie traktaty o dobrym i złym umieraniu¹¹.

Czy jednak Torres, w ślad za innymi moralistami podkreślając niechybność śmierci, podziela również ich pogardę dla człowieka i świata? Na pierwszy rzut oka pytanie wydaje się bezzasadne: wszystkie przytoczone przykłady rozważań nad słabością i kruchością człowieka zdają się świadczyć o takiej pogardzie. Znajdujemy jednak w **Straconych dla świata** fragmenty świadczące o wewnętrznym rozdarciu autora, analogicznym jak to, już przywoływane, między zainteresowaniem medycyną a brakiem zaufania do niej. Jeśli, jak twierdzi Torres, człowiek jest istotą niedoskonałą, podlegającą zepsuciu moralnemu i cielesnemu, którą powala byle wietrzyk czy gwałtowna emocja (s. 113), jest przecież jednocześnie zdumiewającą, cudowną „machiną”, zawierającą w sobie „wszystkie substancje, wytwory, życia i śmierci obu sfer (s. 242), stworzoną na podobieństwo Boga i niesłuchanie złożoną. Ten, kto zapragnie badać ludzkie ciało „bez wychodzenia z siebie (...) znajdzie kwestie i zagadnienia takie, że najmniejsze z nich może być przedmiotem studiów przez wiele lat” (s. 243). Grzech jest psuciem boskiego dzieła, nie tylko duszy, ale i ciała, najdoskonalszego tworu natury. Tajemnice i cuda funkcjonowania ciała powinni podziwiać i badać lekarze i filozofowie w celu zrozumienia go na tyle, na ile pozwala na to niedoskonała nauka, przyczyniając się pośrednio do podniesienia moralności ogółu.

Godny uwagi jest fakt, że opowiadając historie życia umierających i potępionych chorych, diabeł-przewodnik nigdy nie zapomina dobitnie zaznaczyć, że u progu życia cieszyli się zdrowiem, zdolnościami i perspektywami mogącymi uczynić z nich

¹¹ Zwracano na to szczególną uwagę spowiednikom, poświęcając sporo miejsca radom, jak pocieszać konających, przerażonych wizją sądu, gdyż rozpacz i zwątpienie w miłosierdzie Boże mogły stanowić przeszkodę w wyznaniu grzechów, i były traktowane jak pokusa diabelska. Torres zaznacza w stosunku do większości swych chorych, że zmarli „*desesperados e impenitentes*”, zrozpaczeni i nie pojednani z Bogiem. (García Fernández, *op. cit.*, ss. 75–78; Delumeau, *op. cit.*, ss. 463–469).

ludzi szczęśliwych na tym i tamtym świecie, gdyby nie roztrwonili lekkomyślnie tego kapitału. Ułomność człowieka objawia się w złym użyciu niezliczonych dóbr, jakie otrzymuje, i w umiejętności ich zepsucia. Rodząc się człowiek nie jest zdeprawowany z natury, a jedynie skłonny do upadku – Torres, w duchu już niemal oświeceniowym, przypisuje wielką wagę wychowaniu, które wzmacnia lub osłabia tę skłonność. Ciało natomiast nie jest odrażającym więzieniem duszy, lecz wspaniałym narzędziem zbawienia, jeśli się je właściwie wykorzystuje – także jego słabości i choroby!

Model właściwego życia wyłaniający się z dzieł moralnych Torresa jest czasem ascetyczny; świat jest miejscem niebezpiecznym, pełnym zasadzek i pokus; śmierć nadchodzi nagle, drwiąc ze wszystkich środków ostrożności. „Na pragnienia, idee, splendory, posiadłości, skarby i wymagowaną szczęśliwość czeka całun, by je zdusić, trumna – aby w niej zgniły, grób, by je zniweczyć” (s. 81). Jeśli jednak proponuje się nam ascezę, nie jest to asceza zakonnika. Choroba i słabość ciała, będące zwiastunami jego śmiertelności, w naturalny sposób winny zwracać uwagę chrześcijanina ku sprawom wyższym. Nie chodzi o ucieczkę w klasztorne mury; nie są one zresztą, jak dowodzi przykład z trzeciego rozdziału części pierwszej, dostateczną ochroną przed moralnym i fizycznym upadkiem¹². Ci, którzy ślubują porzucić świat, winni dotrzymać przyrzeczenia, lecz dla reszty pozostaje postawa dystansu raczej, niż pogardy: żyć w świecie, ale nie dla świata. zamożni powinni traktować bogactwo jak depozyt dany od Boga, którego należy używać we właściwy sposób, wspomagając biednych, wdowy, sieroty, szpitale i kościoły. Jeśli się nie posiada bogactwa, trzeba uczciwie pracować, a wszyscy, niezależnie od pozycji społecznej, winni zachować umiarkowanie w jedzeniu i piciu oraz czystość obyczajów. Oto program zapewniający zdrowie ciała i spokój sumienia¹³. Oczywiście, niezliczone choroby czyhają w pożywieniu, wodzie czy zmianach temperatury. Nagły przestrasch, niespodziewany upadek, a nawet samo usposobienie, gniewliwe czy melancholijne, w każdej chwili mogą uczynić najzdrowszego człowieka ofiarą wzburzenia i fermentacji

¹² Chory na zapalenie płucnej (?) jest zakonnikiem, którego gubi pociąg do światowego życia i szukanie poklasku; jego los jest tym cięższy, że w porównaniu z innymi chorymi miał większe możliwości zadbania o własne zbawienie (ss. 114–132).

¹³ Według Ariessa ów ideał chrześcijańskiego umiarkowania i myśl, że używanie dóbr (zamiast ich odrzucenia) może być pełnieniem roli „administratora” Boskich darów, często pojawia się w XVI- i XVII-wiecznych testamentach i *artes moriendi*. (*Op. cit.*. t. II. ss. 20–21).

humorów. Gdy ciało ginie, trzeba ocalić duszę, dlatego Torres zaleca szczerą pobożność, ganiąc dewocję na pokaz. Ta ostatnia zbyt często stanowi według niego tylko płaszczyk osłaniający występki. Pełniąc skrupulatnie swe ziemskie i duchowe obowiązki, można żyć przygotowanym do odejścia, nie tracąc ufności w miłosierdzie Boże. „Żyjmy – nawołuje autor – jakbyśmy mieli zaraz ulec gwałtownej i nagłej śmierci, bo wszystko poza tym jest szaleńcze, bezbożne i wrogie naszemu zbawieniu” (s. 101).

Straceni dla świata i życia wiecznego, niewielkie dzieło, przez samego autora zaliczone do satyrycznej serii **Snów moralnych**, stanowi ze względu na zawartość ideologiczną i medyczną kontynuację niektórych z jego **Traktatów fizycznych, medycznych i moralnych**, a zwłaszcza poradnika *Vida natural y católica: Medicina segura para mantener menos enferma la organización del cuerpo, y asegurar al alma la eterna salud* (Żywot naturalny i katolicki: Niezawodna medycyna dla uczynienia mniej chora organizacji ciała i zapewnienia wiecznego zdrowia duszy), gdzie znajdujemy podobne spojrzenie na związek zdrowia duszy i ciała, a także wiele definicji i porad natury medycznej. Ten i wiele innych poradników, w których medycyna miesza się z anegdotą, a satyra z teologią, przynosiły Torresowi wiele słów krytyki ze strony poważnych doktorów z Salamanki; warto wspomnieć także o fakcie zakwestionowania książki *Vida natural* przez Inkwizycję, co zmusiło autora do jej ocenzurowania. Nie przeszkadzało to jednak czytelnikom traktować prac Torresa właśnie jako poradników, użytecznych w rozpoznaniu i unikaniu chorób¹⁴.

Narrator Torresa śni swój medyczno-mistyczny sen dla umoralnienia czytelników, lecz także dla ich pouczenia w duchu naukowym. Działalność autora, tak na gruncie literackim, jak i uniwersyteckim, sprawiała, że przypisywano mu intencje zgodne z racjonalistyczną i reformatorską ideologią Oświecenia. Villarroel bez wątpienia podlegał wpływowi nowych idei, jednak jego stosunek do wiedzy jest daleki od entuzjazmu zapatrzonych w Rozum filozofów. Nauka w jego opinii ma być użyteczna, nie tylko poprawiając warunki ludzkiej egzystencji na tym świecie, ale i wspomagając dzieło zbawienia dusz. To drugie można osiągnąć jedynie przyznając się do własnych słabości i ograniczeń. Rozum nie wystarczy, by zmierzyć się z nieubłaganym losem, który zwiastują choroba i śmierć, a tam, gdzie bezsilna staje się wiedza, pozostaje tylko religia.

¹⁴ Zob. Alborg, *op. cit.*, s. 356.

Diego de Torres Villarroel, człowiek czasów przełomu, kiedy na terenie Hiszpanii nowe, oświeceniowe prądy wdzierają się do zamkniętych na świat, podupadających uniwersytetów i znajdują drogę do umysłów elity, odzwierciedla swoją postawą sprzeczności epoki, w jakiej wypadło mu żyć. To samouk, który stał się jednym z najpopularniejszych profesorów w Salamance; wzięty astrolog i sympatyczny hochsztapler zaangażowany w ostatnich latach swego życia w reformę fakultetu matematyki; notoryczny błazen i prześmiewca o pikarejskiej przeszłości, piszący traktaty i poradniki praktycznej moralności. W postaci Torresa spotyka się ciekawość świata i przekonanie o jego marności, naukowa wiedza i pesymizm. *Los desahuciados del mundo y de la gloria* to znakomity przykład dzieła, którego tematyczna różnorodność płynie z krzyżowania się sprzecznych tendencji. Ta właśnie różnorodność stanowi zarazem siłę i słabość pisarstwa Torresa: autobiografia, satyra, elementy rodzajowe, moralność i medycyna łączą się w jego twórczości w całość nie zawsze harmonijną, lecz fascynującą. Z perspektywy ponad dwóch wieków, jakie upłynęły od jego wydania, umoralniający sen don Diega wciąż jawi się jako interesujący etap rozwoju poglądów na zjawisko choroby na gruncie literatury hiszpańskiej.

Ewa Kulak

The Moral Dimension of Death and Sickness in 18th Century Work „Los desahuciados del mundo y de la gloria” by Diego de Torres Villarroel

Summary

Diego de Torres Villarroel (1694–1770), astrologer, mathematician, satirist and moralist is one of the Most interesting representatives of the first half of the 18th century Spanish literature who combined in his works the satiric passion with popularising of scientific knowledge. His work *Los desahuciados del mundo y de la gloria* (Doomed to the World and Eternal Life) brings almost clinical description of fifteen cases of lethal disease and clarification of their origin and development consistent with medical knowledge of the time. The exhibition of medical erudition is only a pretext for a moralising lecture in which malfunction of body is connected with the misdemeanour of soul. In the face of omnipotent death and powerlessness of medicine of those times to most of serious illnesses, the scientific description of illness becomes a starting point for pondering the fragility of human life and urging to preparation for meeting with the final matters.

Ewa Kulak

Die moralische Dimension von Krankheit und Tod in Diego de Torres Villarroels Werk „Los desahuciados del mundo y de la gloria” aus dem 18. Jahrhundert

Zusammenfassung

Diego de Torres Villarroel (1694–1770), Astrologe, Mathematiker, Satiriker und Moralist, ist einer der interessantesten Vertreter der spanischen Literatur aus der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts. In seinen Werken verbindet sich satirische Passion mit der Popularisierung wissenschaftlicher Nachrichten. Das Werk „Los desahuciados del mundo y de la gloria” (Verlorene der Welt und des ewigen Lebens) vermittelt eine fast klinische Beschreibung von 15 tödlichen Krankheiten sowie eine dem damaligen Wissen entsprechende Erklärung ihrer Entstehung und Entwicklung. Die Darbietung medizinischer Gelehrsamkeit ist jedoch nur Vorwand für eine moralisierende Vorlesung, in der sich die Krankheit des Körpers mit den Untaten des Geistes verbindet. Im Angesicht von allgegenwärtigem Tod und zeitgenössischer Ratlosigkeit wird bei der Mehrzahl der ernsthaften Leiden für den Autor das wissen-

schaftliche Bild der Krankheit zum Ausgangspunkt des Nachdenken über die Zerbrechlichkeit des menschlichen Lebens und zum Aufruf, sich auf ein Treffen mit den letzten Dingen vorzubereiten.